

Przemysław Sumelka

ELEMENTARZ MISTYCZNY

*rozmowy z mistrzem
Baltazarem*

Przemysław Sumelka

ELEMENTARZ MISTYCZNY

czyli

Rozmowy z Mistrzem Baltazarem

© Copyright by Przemysław Sumelka 2007
& e-bookowo 2010

Projekt okładki: Kasia Skura
ISBN 978-83-61184-82-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2010

poszukującym Prawdy

ZAMIAST WSTĘPU

Kiedy wszedłem do jego jaskini, Baltazar siedział wyprostowany na wielkim kamieniu. Nie wiedziałem, czy mnie zauważył, bo nawet się nie poruszył, ale kiedy się zbliżyłem i spojrzałem w jego oczy, to zdawało mi się, że ogarniają sobą wszystko. Stałem tak przez chwilę onieśmielony, aż wreszcie odważyłem się odezwać.

Kim jesteś i skąd się tu wzięłeś?

Spytaj się popiołu, z jakiego drzewa pochodzi, a zobaczysz, że nie odpowie.

Czy to znaczy, że nie masz imienia?

A jak nazwiesz to, co jest poza nazwą i poza światem?

Jak możesz twierdzić, że jesteś poza światem? Przecież widzę cię na własne oczy!

Gdyby miarą istnienia była ludzka percepcja, nie istniałoby to, czego nie widać, zaś halucynacje byłyby czymś rzeczywistym. Nawet naukowcy powiedzą ci, że to absurd.

Twierdzisz więc, że nie jesteś z tego świata?

Ja jestem wszechobecny i wszechogarniający, a wszystkie światy istnieją we mnie.

Zaintrygowany tymi słowami, postanowiłem poddać go próbie. Pytałem więc o te sprawy, które wydawały mi się najbardziej problematyczne, ale ku mojemu wielkiemu zdziwieniu odpowiedzi nie sprawiały mu najmniejszego problemu. I wnet się okazało, że w rzeczywistości nie wystawiam na próbę jego samego, lecz własny mój światopogląd.

Oto zapis tych rozmów.

SENS ŻYCIA

Powiedz, proszę, jaki jest sens i cel ludzkiego życia?

O sensie życia stanowi fakt, że Prawda istnieje. Celem zaś jest jej odnalezienie.

Czym jest Prawda?

Autentyczną naturą każdego człowieka lub, inaczej mówiąc, Bogiem.

W jaki sposób można odnaleźć Prawdę?

Wystarczy przedrzeć się przez iluzje stwarzane przez własny umysł i bezpośrednio spojrzeć, jak się rzeczy mają. Poza tym nie ma niczego do zrobienia.

Czym są te iluzje i jak je rozpoznać?

Postrzegamy nasze życia i świat na tysiące sposobów, a każdy z nich jest fałszywy. Jak widzisz więc, nie trzeba specjalnie daleko szukać.

Jak to? Nie rozumiem...

Zrozumiesz, jeżeli szczerze odpowiesz sobie na najbardziej fundamentalne pytania. Są one tak proste, że zazwyczaj je ignorujemy. To w nich jednak kryje się prawdziwa mądrość. Największe pośród tych pytań brzmi: „KIM TAK NAPRAWDĘ JESTEM?”

A w czym może pomóc człowiekowi odpowiedź na to pytanie?

Podważy on tym samym własny sztucznie utrzymywany wizerunek, którym jak mniemał jest, Zrozumie, że całe dotychczasowe życie opierał na błędnych mniemaniach i w konsekwencji zdecyduje się to zmienić. Fałszywy obraz postanowi zastąpić prawdziwym i dlatego rozpocznie samodzielne badania. A gdy je ostatecznie zakończy, odtąd żyć już będzie w autentycznej zgodzie ze światem i sobą samym – w pełnym zrozumieniu wszystkiego. Będzie widzieć rzeczy takimi, jakie one naprawdę są, bez zafałszowania subiektywnymi ocenami i intelektualizacją. Można by wręcz powiedzieć, że zacznie on patrzeć nie swoimi oczami, lecz oczami prawdy, co jest też zgodne ze słowami Jezusa: *„Tak, jak słyszę, sądzę, a sąd mój jest sprawiedliwy; nie szukam bowiem własnej woli, lecz woli tego, który mnie posłał.”*

W jaki sposób można spojrzeć na siebie obiektywnie? Czy nie jest to już samo w sobie sprzecznością?

Otóż nie. Jeżeli uda ci się zrezygnować ze wszystkich aktów indywidualnej woli, zachowując jednocześnie pełną świadomość, wówczas całkowicie obiektywnie ujrzysz, kim tak naprawdę jesteś.

Czy to w ogóle możliwe dla człowieka?

Tak, choć niewiele osób jest świadomych tego faktu. Dowody są jednak porażające. Generalnie wszystko sprowadza się do tego, że wystarczy zaprzestać wszelkich fałszujących nasze naturalne zrozumienie działań. Tym, co zakłóca naturalne zrozumienie, są sztucznie wywoływane pragnienia. Jeśli więc zdołasz uciszyć swoje pragnienia, wtedy umysł twój jakby zatrzyma się i spocznie w sobie samym, a wtedy jego naturalny stan wyzwoli się ukazując ci ostateczną Prawdę. Przypomina to trochę proces przywracania przejrzystości mętnej wodzie. Jeśli odstawisz ją na bok, wówczas osad samoistnie opadnie na dno, zaś woda znów stanie się krystalicznie czysta i przejrzysta.

Czy naprawdę jest to tak proste? Czy rzeczywiście wystarczy nie podejmować żadnych działań i to już wszystko?

W rzeczy samej, jednak trzeba to dobrze zrozumieć. Kiedy mówię, że wystarczy zaprzestać wszelkiego działania, to nie chodzi mi o to, że każdy powinien przejść na bezrobocie, lecz że powinno się zaprzestać wszelkiego mentalnego lgnięcia do rzeczy, działań i myśli. Nic ponadto.

NIEBO

Powiedz mi synu, czy lękasz się śmierci?

Pokornie ufam – odrzekłem – że po śmierci dusza moja uda się wprost do Najwyższego Boga.

Wolno ci żywić takie nadzieje, jakie tylko chcesz, ale prawda jest taka, że po śmierci nikt nigdzie się nie udaje. To wielka podłość rozpowszechniać tego rodzaju koncepcje.

Ależ Mistrzu! Mówią o tym wszem i wobec księża i inni przedstawiciele hierarchii kościelnej...

Zdradzę ci zatem wielką tajemnicę. Wiedz, że ani księża ani też inni chrześcijanie nie idą po śmierci do żadnego nieba. Dlaczego w ogóle wierzysz w takie rzeczy?

Cóż, moja wiara nie ma uzasadnienia. Właśnie dlatego nazywam to wiarą, że nie mogę tego udowodnić, ani wyjaśnić.

Istnieją dwa rodzaje wiary. Jedna to wiara prawdziwa, która opiera się na autentycznym zrozumieniu i wiedzy. Druga zaś to wiara fałszywa, a jej fundamentem jest zwykłe mniemanie i ignorancja. Przykładem wiary fałszywej jest powszechne prze-konanie, że istnieje jakiś duchowy stwór zamieszkujący niebo, który przy pomocy swoich magicznych mocy stworzył niegdyś Ziemię i człowieka i który nazywa siebie Bogiem. Jest to wiara fałszywa, bo u swych podstaw nie polega na zrozumieniu tego, co jest jej

przedmiotem, lecz opiera się wyłącznie na trzymaniu się za wszelką cenę niesprawdzonej i nie-uzasadnionej doktryny.

Kto więc dostaje się do Nieba?

O jakim „Niebie” mówisz? Chodzi ci o przestrzeń kosmiczną, obłoki, czy jeszcze coś innego?

Chodzi mi o Królestwo Niebieskie, które obiecał Jezus Chrystus.

A więc przypomnij sobie, że powiedział On, iż *„Królestwo Niebieskie nie przyjdzie w sposób widzialny, tak, że będzie można powiedzieć, że jest tu czy tam, ponieważ Królestwo Niebieskie już jest”*. Chodzi tu o to, że tzw. Niebo nie jest jakimś zewnętrznym miejscem, do którego trzeba dotrzeć, lecz jest naturalnym stanem naszej własnej istoty, którego jednak nie dostrzegamy. Królestwo Niebieskie jest stanem naszego ducha, który to stan trzeba umieć rozpoznać w tej właśnie, a nie jakiejś przyszłej chwili. Powiedzmy to jeszcze raz: Niebo nie jest krainą, do której przybywają szczęśliwe duszyczki, lecz najgłębszą naturą, która jest zawsze w człowieku obecna.

Czym jest ta „natura”?

Naturalne jest to, co nie jest sztuczne. Naturalne jest to, czego się nie poprawia. Naturalne jest to, co swobodne, spontaniczne i świeże. Utrzymuj w tym stanie każdy swój postępek, każde swoje słowo i każdą swoją myśl, a z pewnością doświadczysz, czym jest twoja prawdziwa natura.

Jak to?! Czy to już wszystko, co należy zrobić?! A co z miłością i innymi wartościami, o których mówi Biblia?

Pozostawaj tylko w swojej naturze, a wszelkie właściwości i dobre cechy powstaną spontanicznie. Miłość, dobroć, współczucie, mądrość to tylko przejawy aktywności tego naturalnego stanu. Nie

ma potrzeby, aby jakoś specjalnie zabiegać o każde z nich oddzielnie, jeśli można mieć je wszystkie razem. Jest to zgodne ze słowami „*poznacie Prawdę, a Prawda was wyzwoli*”.

BÓG

Kim jest Stwórca?

Podlegając przemijaniu i śmierci ja sam zostałem stworzony, dlatego nazywa się mnie stworzeniem. Ten zaś, który jest źródłem stworzeń i ich naturą nazywany jest Stwórcą. Jest On podstawą dla wszelkich stworzeń, sam więc nie jest stworzony. Nic nigdy Go nie stworzyło, nie podlega on zatem ani przemijaniu, ani śmierci. Nie da się Go w żaden sposób zniszczyć. Mówi się więc o Nim tylko tyle, że Jest - poza wszystkim.

Czyli Bóg jest otaczającą nas zewsząd naturą?

Nie należy mylić natury z przyrodą. Tylko ta pierwsza nie jest stworzona. Pierwotna natura wszystkiego, jedynie z braku możliwości jej określenia, nazywana jest Bogiem. Wszelkie stworzenie powstaje tylko dzięki tej podstawie, dlatego mówi się o Bogu, że jest wszechmocny. Ale stworzenie nie tylko powstaje w tej pierwotnej naturze, lecz także w niej bytuje i w niej ginie. I nie da się nawet pomyśleć, aby samo mogło się od niej jakoś odłączyć, tzn. odciąć od własnej natury. Z tego powodu mówi się o Bogu, że jest wszechobecny i wszechogarniający. Kiedy zaś stworzenie umiera nie ulega ono całkowitemu unicestwieniu, ponieważ wtedy zniszczeniu uległaby także jego natura, ta zaś jest niezniszczalna (takie jest zresztą prawdziwe znaczenie chrześcijańskiego dogmatu o nieśmiertelności duszy). Śmierć stworzenia jest więc niczym więcej, jak tylko powrotem do jego podstawowej natury, czyli do Stwórcy. Bóg jest podstawą i początkiem wszystkich stworzeń, ale jest jednocześnie ich celem i kresem. Ostatecznie zatem każde Boże

stworzenie zmierza ku samemu Bogu. I w tym właśnie rozumieniu mówi się często, że „WSZYSTKO POWRACA”.

Czy to oznacza, że każdy po śmierci trafi do Boga?

Trzeba to dobrze zrozumieć. Kiedy powiedziałem wcześniej, że śmierć stworzenia jest jego powrotem do Stwórcy, to nie miałem tu na myśli śmierci cielesnej, ponieważ nawet po niej doświadcza się wielu różnych stanów, które tak samo przynależą do stworzenia. Tymczasem brak świadomej kontroli nad tymi stanami spowoduje, że będziemy nimi miotani po śmierci podobnie jak ulegamy widziadłom sennym za życia. Kiedy była mowa o śmierci stworzenia chodziło mi raczej o jego całkowite unicestwienie, czy też o wyrzeczenie się całości stworzenia na rzecz powrotu do Stwórcy.

Czy można powrócić do Boga jeszcze za życia?

Naturalnie, że tak. Owa podstawowa natura jest niezbywalna dla każdego stworzenia. Cała sztuka polega jedynie na tym, aby potrafiło ono ją w sobie odnaleźć, czy też rozpoznać. Z tego powodu wszystkie poważne systemy myślowe i religijne nawołują do tego, aby poznać samego siebie.

A zatem każdy może odnaleźć Boga, ponieważ nosi go w sobie. Mało tego! Nie odnajdzie go nigdzie indziej. Czy tak?

Właśnie tak. Zaś tych, którzy poszukiwania te zakończą powodzeniem, określamy mianem Synów Bożych lub innymi sekciarskimi nazwami.

ŚWIĄTYNIA

Czy da się zobaczyć Boga?

Powiada się, że nikt nie może ujrzeć twarzy Boga.

A czy Bóg w ogóle ma jakąś twarz? Pytanie to nie wydaje mi się trywialne, gdy przypomnę sobie, że człowieka stworzono „na obraz i podobieństwo Boga”.

Chodzi w tym fragmencie o to, że człowiek w swojej najgłębszej istocie jest samym Bogiem.

Jak to?

Mówiliśmy już o tym. Bóg nie jest osobą podobną do człowieka. Nie ma rąk i nóg, nie ma serca, płuc i nie ma też twarzy. Bóg sam jest naturą, to znaczy istotą całej rzeczywistości. Jest pierwotnością wszystkiego, a zatem wszystko z konieczności ostatecznie jest Jego przejawem.

Bóg nie mieszka gdzieś na ziemi ani w niebie. Jest zawarty w każdej najdrobniejszej części Wszechświata, a dokładniej mówiąc, jest każdej cząstki podstawą. Podstawa ta nie jest natomiast niczym stworzonym czy ograniczonym. Owa ostateczna rzeczywistość, czy też Prawda, jest tym, co możemy obrazowo określić mianem „twarzy Boga”. Jest więc tym, co najbardziej bezpośrednio. Wszelkie zjawiska są zaś jedynie manifestacją tej ostatecznej Prawdy.

Powiedziano, że twarzy Boga nie da się zobaczyć z dwóch zatem powodów. Po pierwsze dlatego, że Bóg nie ma żadnej twarzy. Po

drugie natomiast dlatego, że właściwa twarz Boga jest wcześniejsza od wszystkiego, co można zobaczyć.

Czyli, że Bóg jest wszędzie, tak?

Właśnie tak.

Dlaczego więc kapłani mówią nam często, że przychodząc do kościoła spotykamy się z Bogiem?

Głównie z niewiedzy lub chęci zebrania na tacę.

Czy sugerujesz, że powinno się zaprzestać odwiedzania świątyn?

Daleki jestem od tego. Miałem na myśli tylko to, że Bóg jest obecny w kościele nie bardziej niż w najdalszym zakątku kosmosu. Istota sprawy jest taka, że nie ma sensu poszukiwać Boga w pięknych lub brzydkich świątyniach czy nawet odległych krajach, gdyż prawdziwy Bóg ukryty jest w nas samych. Z tego powodu Jezus mówił o sobie jako Świątyni. Z tego też bierze się powiedzenie, że w rzeczywistości Bóg jest zawsze przy nas.

Jeżeli to prawda, że Bóg jest zawsze przy mnie, to w rzeczy samej nie ma po co go szukać...

Choć w twoich słowach kryje się wielka prawda, to koniecznie muszę dać ci tutaj trzy przestrogi.

Po pierwsze, nie wolno ci nigdy pomylić zaprzestania poszukiwań z lenistwem, gdyż są to przeciwstawne sobie rzeczy.

Po drugie, zaprzestanie poszukiwań oznacza, że trzeba szukać Boga w sobie, a nie na zewnątrz siebie.

Po trzecie wreszcie, aby rzeczywiście zaprzestać poszukiwania, trzeba wygasić wszelkie własne działania, a raczej pozwolić działać Bogu bez własnego w tym udziału.

Dobrze przemyśl sobie te trzy sprawy.

MIŁOŚĆ

Czy miłość do Boga wyklucza miłość do człowieka?

Jeżeli rozumiem, chodzi tobie o związek małżeński między dwojgiem ludzi, czy tak?

No tak...

Miłość to niczym niezakłócone dążenie dwóch elementów do absolutnego zjednoczenia, ale też jego rezultat. Stąd jeżeli ktoś najbardziej kocha swojego małżonka, wciąż o nim myśli i tylko nim pragnie się zajmować, to znaczy to, że kocha go o wiele bardziej niż Boga. A skoro kocha partnera bardziej niż Boga, to z całą pewnością nie dostąpi z Bogiem zjednoczenia, lecz co najwyżej z partnerem. I rzeczywiście, podczas zaślubin w kościele kapłan wypowiada słowa: „odtąd są jednym ciałem”. Lecz co to w rzeczywistości oznacza? Małżonkowie troszczą się o siebie nawzajem, myślą w kategoriach „my” zamiast „ja”, płodzą wreszcie potomstwo, którym zajmują się przez wiele lat... I co dalej? Nic. Życie upłynęło, a oni nadal niewiele zeń rozumieją. Śmierć zagląda już w oczy, a oni wciąż oddaleni są od Boga tak samo, jak na początku.

Czy wobec tego nie ma sensu wchodzić w związek małżeński?

Szczęścia nie da się odnaleźć gdzieś na zewnątrz, ale w nas samych. To samo tyczy się mądrości i miłości. W dzisiejszych czasach, kiedy to sens ludzkiego istnienia jest przed człowiekiem zakryty, człowiek sam wyznacza sobie cel, który jest mu najbardziej wygodny. Miłość wymieszał z pożądaniem i orzekł, że celem ludzkiego życia jest

odnalezienie swojej prawdziwej miłości - kochanka aż do śmierci. „Problem” z celem ostatecznym jest jednak taki, że kiedy się go osiągnie, to nie ma już nic innego do zrobienia. Dlatego też związek między dwojgiem ludzi nigdy nie może być celem ostatecznym, lecz co najwyżej doń środkiem.

Czyli związek małżeński nie jest całkowicie potępiony?

A kimże ja jestem, abym miał kogokolwiek potępiać? Kiedy do człowieka przychodzi zrozumienie, wtedy on sam potępia własne czyny, a skoro nie rozumie, to jak można mu czynić wyrzuty. Kiedy odpowiadam na twoje pytania nie chodzi mi o piętnowanie kogoś lub czegoś, lecz o wydobycie zrozumienia. Ale wróćmy do tematu. Związek między dwojgiem ludzi może być dla kogoś celem, ale nigdy celem ostatecznym, gdyż tym jest związek z samym tylko Bogiem. Przeto jeśli komuś łatwiej wznosić się do Prawdy w zjednoczeniu z drugim człowiekiem, to taki związek jest ze wszech miar godny pochwały. Jest on jednak dla każdej z biorących w nim osób celem jedynie doraźnym, który dopiero umożliwi im realizację celu ostatecznego, którym jest doświadczenie samego Boga. Jeśli więc ktoś zawiera związek małżeński nie po to, aby zbliżyć się do Boga, lecz z jakichś innych sobie tylko znanych pobudek, skazuje się tym samym na niechybną porażkę.

Czy możesz nieco dokładniej wyjaśnić, na czy miałaby polegać taka „miłosna” porażka?

Dobrze. Posłużę się jednak w tym celu zapisem logicznym. Jak zauważyliśmy wcześniej, miłość jest zjednoczeniem (v) dwóch elementów (A, B), ale jeżeli ma być celem ostatecznym, to musi jednoczyć absolutnie wszystkie elementy. Czy tak?

W rzeczy samej.

Oznaczmy więc pewnego człowieka literą A, zaś innego literą B itd. Skoro A kocha B i to z wzajemnością, to w rezultacie stworzą oni

związek AvB. Ale przecież istnieją jeszcze C, D i wszystkie pozostałe litery alfabetu. Związek AvB nie jednoczy w sobie wszystkich elementów, a zatem nie może stać się celem ostatecznym ani dla A, ani dla B. Właściwym obiektem miłości dla A będzie więc wszystko to, czym A nie jest ($\sim A$).

Dopiero zjednoczenie Av $\sim A$ zawiera w sobie wszystkie elementy. Przekładając to na język potoczny, związek między dwojgiem ludzi nie może być zupełny i ostateczny. Takim mianowicie może stać się jedynie związek człowieka z pozostałą całością bytu.

Skoro mówimy tak wiele o miłości, to chciałbym jeszcze zapytać o zagadnienie tzw. Miłości Bożej. Jak ją należy rozumieć?

Powiedzieliśmy wcześniej, że Bóg jest naszą podstawową naturą oraz celem wszelkich naszych dążeń. Dążenie do tego ostatecznego zjednoczenia nazwaliśmy przed chwilą miłością. Ażeby dwa elementy mogły się ze sobą zjednoczyć, oba muszą być do tego przygotowane. Bóg, czyli pierwotna natura wszystkiego jest od samego początku z nami zjednoczony. To jedynie my, wskutek naszych grzechów tego nie rozpoznajemy. Inaczej mówiąc, Bóg od zawsze otacza nas swoją Miłością i niezmiennie jest na nas gotowy, chodzi tylko o to, abyśmy i my tak samo mocno Go ukochali i się na Niego przygotowali.

Wobec tego wszystkiego, co tu powiedziałeś, miłość do człowieka jest generalnie nic nie warta, zaś miłość do Boga warta jest wszystkiego. Zgadza się?

Nie należy popadać w skrajności chwytając się jakiegoś punktu widzenia, lecz raczej nieustannie pogłębiać swe zrozumienie. W istocie bowiem nie ma żadnej sprzeczności między miłością do ludzi, a miłością do Boga. Wyżej wykazaliśmy, że człowiek winien zjednoczyć się z całym Wszechświatem (Av $\sim A$), co pozwoli mu znieść różnicę między nimi. Skoro zaś ostatecznie usunie jednostkowość, pozostanie już tylko Absolut. Odtąd w każdym przejawie świata, a więc także w ludziach, dopatruje się już samego Boga; Boga widzi

we wszystkim i we wszystkich. Dlatego też jeden ze współczesnych świętych nazywa swoich słuchaczy i uczniów „UCIELEŚNIENIAMI BOSKIEJ MIŁOŚCI”.

Miłość człowieka do Wszechświata jest realizowana poprzez miłości człowieka do samego Boga. Inaczej mówiąc, miłość do człowieka wynika z miłości do Boga. Stąd też chrześcijańskie „przykazanie miłości” mówi, aby kochać Boga, ale także wszystkie istoty. Jeżeli kochasz wyłącznie rodzinę i przyjaciół, to miłość twoja nie jest warta funta kłaków. Jest ograniczona, egoistyczna i nie powinnaś nazywać jej miłością, lecz nienawiścią raczej, bo każe ci ona nienawidzić twych wrogów. Przeto jedną z najważniejszych praktyk chrześcijańskich jest uczyć się kochać swoich nieprzyjaciół. Prawdziwy chrześcijanin musi umieć w nieprzyjaciółach widzieć tego samego Boga, co w najbliższych krewnych.

GRZECH

Czym jest piekło?

Skoro doszliśmy do wniosku, że dusza niebiańska skierowana jest ku samemu Bogu i z Nim zjednoczona, to dusza piekielna, przeciwnie, skierowana jest ku stworzeniu i z nim spojona. Zatem, podobnie jak niebo, także i piekło jest wewnętrznym stanem naszej duszy, tzn. stanem w którym jest ona odwrócona od zrozumienia swej własnej natury.

W takim razie czy świętego od grzesznika różni jedynie owo zrozumienie?

W rzeczy samej. Jest przecież tak, że ta sama czynność może być dla jednego człowieka źródłem dobra, dla drugiego zaś zła. Weźmy sobie za przykład spożywanie posiłku. Zarówno święty jak i grzesznik, kiedy jedzą, wykonują pozornie tę samą czynność, prawda?

Tak to wygląda.

A jednak dusze ich rozdziela przepaść. Dusza piekielna, grzeszna, będzie łaknąć stworzenia i obżerać się, zaś dusza niebiańska, święta, będzie ofiarowywać pokarm Bogu dostrzegając w tym powrót stworzenia do swego Stwórcy.

Wydaje mi się, że coś właśnie zrozumiałem. Powyższy przykład z jedzeniem uświadomił mi, że żadna czynność sama w sobie nie może być ani dobra, ani zła. Dopiero mój stosunek do tej